

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

nr. 47

Katowice, 19-go listopada

1933

Niedziela dwudziesta czwarta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Tessalończyków, r. I,
wiersz 2—10.

Bracia! Dziękujemy Bogu za was wszystkich zawsze, wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku, pamiętając na dzieło wiary waszej, i pracę, i miłość, i cierpliwość nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogiem, i Ojcem naszym: wiedząc, bracia umiłowani od Boga, o wybraniu waszem: iż Ewangelja nasza nie była do was tylko w mowie, ale i w mocy, i w Duchu świętym, i w zupełności wielkiej: jako wiecie, jakimiśmy byli między wami dla was. A wy staliście się naśladowcami naszymi, i Pańskimi, przyjąwszy słowo w wielkiem uciśnieniu z weselem Ducha świętego: tak, iżście się stali wzorem wszystkich wierzącym w Macedonji i Achai. Albowiem od was rozśławiona jest mowa Pańska nie tylko w Macedonji i Achai, ale na wszelkiem miejscu wiara wasza, która jest ku Bogu, rozeszła się tak, iż nam nie trzeba nic mówić. Bo sami o nas opowiadają jakieśmy wejście do was mieli, i jakście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwali Syna jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wyrwał od gniewu przyszłego.

E W A N G E L J A

u św. Mateusza w rozdziale XIII, w. 31—35.

W on czas: Mówił Jezus do rzesze tę przypowieść: Z Królestwem Niebieskiem rzecz ma się podobnie, jak z ziarnkiem gorczycznem, które ktoś wziął i zasiał na roli swojej. Mniejszeć ono od wszystkich innych nasion, gdy jednak podrośnie, staje się większem od wszystkich jarzyn, przechodzi w drzewo, tak, iż ptactwo powietrzne przylatuje i na gałązkach jego się gnieździ. — Powiedział im też inną przypowieść: Z Królestwem Niebieskiem ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczęła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło. — Wszystko to mówił Jezus rzeszom w przypowieściach; bez przepowiedni zaś nie przemawiał do nich; aby się spełniła przepowiednia proroka, który rzekł: „Otworzę usta moje w przypowieściach, opowiem tajemnice zamierzonych czasów“.

Na święto Ofiarowania Najśw. Marji Panny.

LEKCJA

z księgi Ekklezjastesa w rozdziale XXIV, w. 14—16

Od początku i przed wieki jestem stworzona, i aż do przyszłego wieku nie ustane, a w mieszkaniu świętem służyłam przed nim. I takem w Syjonie jest utwierdzona, a w mieście świętem takżem

odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I rozkorzeniłam się w zacyim narodzie, i w dziele Boga mego dziedzictwo jego, a w pełniocy świętych zadzierzenie moje.

E W A N G E L J A

u św. Łukasza rozdział XI., wiersz 27—28.

A podowczas, gdy Jezus tych słów domawiał, pewna niewiasta z ludu podniosła głos, mówiąc do Niego: Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi, któreś ssła! On zaś odrzekł: Istotnie! — ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzega go.

Ewangelja

na uroczystość św. Stanisława Kostki

u św. Mateusza XIX, w. 13—21.

W on czas przyniesiono Jezusowi dziatki, aby ręce włożył na nie i modlił się. A uczniowie łajali im. Lecz Jezus rzekł im: Zaniechajcie dziatek, a nie zabraniajcie im przychodzić do Mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie. A gdy włożył na nie ręce, poszedł z onąd. A oto jeden przystąpiwszy, rzekł Mu: Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny? Który mu rzekł: Co Mię pytasz o dobrym? Jedenci jest dobry, Bóg. A jeśli chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania. Rzekł Mu: Które? A Jezus rzekł: Nie będziesz mężobójstwa czynił. Nie będziesz cudzołożył. Nie będziesz czynił kradzieży. Nie będziesz fałszywego świadectwa mówił. Czcij ojca twego i matkę twoją. A będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Rzekł Mu młodzieniec: Wszystkiem tego strzegł od młodości mojej, czegoż mi jeszcze nie dostawa? Rzekł mu Jezus: Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź, pójdź za Mną.

Nauka niedzielna.

o św. Stanisławie Kostce.

Ewangelja na uroczystość św. Stanisława Kostki opowiada o młodzieńcu, który przyszedł do Jezusa z zapytaniem, co ma czynić, aby się zbawić. Chrystus Pan wskazuje mu przykazania. Niech je spełni, a będzie zbawiony. Młodzieniec chce więcej, chce iść wyżej. Pan Jezus daje mu i na to radę: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, potem przyjdź i pójdź za Mną“. Wezwał go więc Zbawiciel do dobrowolnego ubóstwa i do naśladowania swego Boskiego przykładu. Młodzieniec, jak czytamy w ewangelji, odszedł smutny, bo posiadał wielkie dobra. Zrobił krok jeden, bał się jednak postawić drugiego na drodze doskonałości. Trzeba było rzucić przywiązanie do bogactwa, a on tego nie chciał. Żał mu było majątku.

Tak niestety jest z większością ludzi. Podoba się im droga świętych, ale nie mogą się zdobyć na zerwanie przywiązań ziemskich; jedni do majątku,

drudzy do sławy, inni do nieczystości, inni do obżarstwa, pijaństwa itd. Związali serce z ziemią, chcieliby i tu wyczerpać wszystkie rozkosze i równocześnie zławić wieczne. Dają ziemi większą część serca, a Bogu tylko jakiś mały kącik. Tymczasem Pan Bóg takich spółek nie lubi.

Święci przy pomocy łaski Bożej, po długich zwykłych walkach wewnętrznych, gruchotali przywiązania ziemskie, a potem, raz je złamawszy, strzegli serca swego ze wszystkich sił. Wzorem takiej wytrwałości w walce jest św. Stanisław Kostka. Namawiany do złego przez swego brata Pawła, potem zmuszany siłą i biciem, nie daje się przemóc, walczy, cierpi i zwycięża. Powiedział sobie raz: „Do większych rzeczy jestem stworzony“ i trzymał się tego z bohaterską wytrwałością. Dwa lata znosił katusze ze strony brata i zdecydował się potem na ucieczkę od niego, a nie poddał się namowom. Ustrzegł cnotę czystości, wyrobił w sobie pobożność, umartwienie, obowiązkowość, pokorę.

Niczem było temu delikatnemu, wychowanemu w wygodach paniczowi usługiwać w kuchni, zamiatać pokoje, czyścić ubranie, usługiwać do stołu, gdy go dla próby położony w Dylindze na kilka tygodni do tych robót przed przyjęciem do zakonów przeznaczył. O tej pracy pisze Stanisław swemu przyjacielowi: „Erneście mój, gdybyś wiedział, w jakie radości tu dusza moja opływa! Pomiedzy brudnymi naczyniami i szczotkami zdaje mi się, jak gdybym był w niebie“. Nie sądźmy, by w Stanisławie nie budził się nigdy wstręt do takich prac i do związanych z nimi nieprzyjemności. Z pewnością tak było, ale łamał to wszystko bohaterski młodzieńiec i Bóg go zato napełniał weselem.

Szczegóły walki św. Stanisława o cnoty znajdzie każdy w jego żywocie.

Przełamanie przywiązań ziemskich i wytrwanie w walce o dobro przez całe życie, to tajemnica świętości. Kto tę tajemnicę zrozumiał i w czyn wprowadził, ten zdobędzie doskonałość.

Św. Stanisławie Kostko, bądź nam ku pomocy w naszej walce o cnotę! Amen.

Ernest Psichari.

(1883—1914).

W dobie obecnej jesteśmy świadkami coraz potężniej rozwijającego się ruchu odrodzenia katolickiego wśród młodzieży, a zwłaszcza tej, która studjuje na uniwersytetach europejskich, która w przyszłości zajmie kierownicze stanowiska w życiu swych krajów. Ruch ten poprzedził cały szereg ludzi, którzy swym życiem niejako zapowiadali czasy, w których młode pokolenie będzie dążyć do „odnowienia wszystkiego w Chrystusie“. Jednym z takich, którzy stali u wrót tych nowych czasów w dziejach katolicyzmu — był Ernest Psichari, młody oficer francuski.

W domu rodzinnym Ernest Psichari miał mało styczności z religią i był niemal zupełnie pozbawiony wychowania religijnego. Jako wnuk po matce Ernesta Renana — który w swych książkach bluźnił Chrystusowi i Jego nauce — żył młody Psichari w środowisku zapewne nieprzychylnem katolicyzmowi. Usposobienia był żywego, inteligentny, uczył się średnio, zdradzał jednak już wcześniej zdolności pisarskie.

Jako student uniwersytetu pracował w organizowaniu uniwersytetów ludowych, w których wieśniacy mogliby w wolnych chwilach uzupełniać swoje wykształcenie. Z przekonań politycznych był wówczas socjalistą.

Pod koniec swych studiów akademickich przeżywa bardzo silnie jakiś zawód miłosny i popada w rozstrój duchowy; widzi, że w życiu brak mu oparcia o coś stałego i niezmiennego. Nie wie jeszcze, gdzie szukać ostoi swego życia i nie myśli jeszcze o oparciu o zasady nauki Chrystusowej.

Wstępuje do wojska, by odbyć obowiązkową służbę wojskową. Po roku znowu, ku zdumieniu rodziny i kolegów, zaciąga się do wojska na lat pięć i wkrótce bierze udział w wyprawie francuskiej w głąb Afryki. W wojsku i przez wojsko zaczyna Psichari zastanawiać się nad historią swej ojczyzny i nad rozwojem jej kultury. Tu pierwszy raz poznaje znaczenie Kościoła dla Francji, jej bytu i kultury; cała jej przeszłość wyrosła w oparciu o zasady nauki Chrystusowej.

Pobyty w Afryce Psichari przedłuża i zostaje oficerem wojska kolonialnego w Mauretanii. Wśród ciszy i pustki piasków pustyni dokonuje się w Psicharim dalszy rozwój jego przemiany duchowej. Silny wpływ wywiera na niego także otoczenie, złożone głównie z żołnierzy-muzułmanów. Wobec ich silnej wiary w ich proroka Mahometa, wstydzi się swej niewiary.

Wśród ciszy pustyni zaczyna powoli wnikać do jego duszy światło wiary. W pokorze swego ducha czuje, że swym rozumem nie ogarnie Boga; z wdzięcznością i radością przyjmuje to i tylko tyle, co Bóg raczył mu w swej dobroci swej wiary objawić. Wie, że „nie można dojść do Niego środkami przyrodzonymi“ jedynie; modli się dużo, ufając, że pełnię wiary otrzyma dopiero w „Łamaniu chleba“ (w Komunii św.). Myśli i rozumu używa do badania i oceniania otaczającego go życia, oraz do poznania, że są rzeczy, których rozumem pojąć nie można, i że Ten, który dał człowiekowi rozum, dał też mu granice, bo wszystko, co jest ludzkie, musi być skończone, a więc i władze i zasięg rozumu muszą być ograniczone i skończone. „O mój Boże! Racz zobaczyć moją nędzę i moją ufność!“, woła w chwilach duchowej walki.

Bóg przemawia coraz wyraźniej do jego duszy i zlewa na nią potoki łaski. Przychodzi ostatni akt jego przeistoczenia duchowego. Pomimo pewnych trudności, po powrocie do Francji, wspomagany radą i modlitwą swego przyjaciela, czyni wyznanie wiary w obecności Ojca Clerissac, dominikanina i wkrótce przystępuje do pierwszej Komunii św.

Do Afryki nie powraca już, ale zostaje odkomenderowany do garnizonu w Cherbourgu. Życie jego tam jaśnieje świętością. Poza pracą zawodową oficera artylerji, dużo czasu poświęca modlitwie, nawiedzaniu ubogich i chorych, wreszcie pracy pisarskiej. Codziennie rano słucha Mszy św., i przystępuje do Sakramentu Ołtarza. Zaczyna myśleć o całkowitem poświęceniu się służbie Bożej, chcąc odkupić swym życiem winy swego dziada Ernesta Renana.

Tymczasem wybuchła wojna światowa... Już w pierwszych dniach, osłaniając pod Rossignol przez dwanaście godzin ogniem artylerji odwroty armji, pada trafioną kulą w skroń. Na poblądych ustach jego wykwita uśmiech szczęścia... Rękę dzielnego oficera i dobrego żołnierza Chrystusowego, oplatał różaniec.

Św. Grzegorz, biskup i cudotwórca.

(17 listopada).

Rodzice Grzegorza byli poganinami, i on przede wszystkim wychowanym został w pogaństwie. Mimo to serce jego od młodych lat nie ignęło do rzeczy znikomych, lecz do cnoty i prawdy. Spragniony wiedzy, udał się do Cezarji na naukę. Wstąpił do zakładu słynnego mędrca chrześcijańskiego Oryginesa i wkrótce został ulubieńcem swego mistrza. Słyszając Oryginesa, mówiącego o Ewangelji i wierze chrześcijańskiej, tak się tą Boską nauką przejął, że dawszy się ochrzcić, postanowił tylko Bogu służyć.

W roku 235 udał się Grzegorz do Aleksandrii, aby się dalej kształcić. Po trzech latach pobytu w Aleksandrii złączył się znowu z Oryginesem w Cezarji. Później zaś powrócił do miasta, z którego pochodził, porzucił wszystko co posiadał i schronił się w miejsce ustronne, aby żyć tylko dla Boga i zbawienia własnej duszy. W zbyt młodych latach jeszcze został wyświęcony na biskupa Nowej Cezarji, gdzie panowało jeszcze w całej sile pogaństwo. Tu z świątyni pogańskiej wygnął znakiem krzyża świętego szatana i złe duchy a nadto większe cuda stwierdziły posłannictwo świętego biskupa. Wyleczył wielu chorych, uwolnił opętanych od złego ducha i temi cudami pomnożył liczbę chrześcijan do tego stopnia, że wkrótce musiano wystawić kościoł. Sława pobożności, sprawiedliwości i mądrości Grzegorza tak się rozgłosiła po kraju, że chrześcijanie i poganie poddawali pod jego sąd swe zatargi.

Pod rządem cesarza Decjusza wybuchło srogie prześladowanie chrześcijan. Grzegorz radził wiernym ucieczkę, obawiając się, że może nie są dość utwierdzeni w wierze, aby w niej wytrwać; sam zaś z diakonem schronił się do knieci, gdzie go daremnie szukano. Teraz rozjątrzeni poganie poczęli się znęcać nad jego trzodą, a zarazem brać i wiązać chrześcijanin na torturę. Ale wskutek gorących modłów Grzegorza wszyscy wiernie i statecznie wytrwali w wierze. Ze śmiercią Decjusza ustało w roku 251 prześladowanie, święty biskup wrócił do diecezji, usunął nadużycia, jakie się wkraśli i pochował ze czcią ciała zamordowanych chrześcijan, mieszcząc je po kościołach i kaplicach.

Wśród postów, kazań i modłów, dożył sędziwego wieku i zapadłszy w chorobę, przeczł bliski zgon. Gdy przed śmiercią zapytał, ilu jeszcze jest pogan w mieście i odpowiedziano mu, że siedmnaśtu, rzekł: „Bogu chwała, gdym obejmował biskupstwo, naliczyłem tyle tylko wiernych“. Żądał wyraźnie, by go pochowano na wspólnym cmentarzu. Umarł zaś dnia 17 listopada 270 roku.

Św. Elżbieta.

(19 listopada).

Św. Elżbieta była córką Andrzeja II króla węgierskiego. Urodziła się 1207 roku. W bardzo rychłej młodości zaręczona z Ludwikiem księciem hesskim i turyngskim, przybyła na tegoż dwór na Wartburgu pod Eisenach. Wśród wesołego życia dworskiego pędziła życie ciche i bogobojnie, oddając się z wielką pieczołowitością pielęgnowaniu chorych i czyniąc dobrze biednym.

W roku 1220 zaślubioną została Ludwikowi, któremu niezłomną miłość i wierność dochowała, sta-

jąc się od teraz w całym znaczeniu tego wyrazu matką biednych i chorych. U stóp Wartburgu kazała wystawić wielki szpital, gdzie pielęgnowała i opatrywała codziennie własną ręką i najbrzydszą chorobą dotkniętych biedaków. Wszelkie jej wyrażane przykrości przez ludzi złych, znosiła z cierpliwością.

W wojnie krzyżowej, na której czele stał cesarz niemiecki Fryderyk Rudobrody (Barbarossa) utraciła swego małżonka. Bolesny ten cios przyjęła z uległością i poddaniem się woli Bożej. Brat jej męża, dowiedziawszy się o tegoż śmierci, zagarnął cały kraj, a św. Elżbietę razem z dziećmi wypędził, zakazując, aby się nikt nie powazył ją w domu przyjąć. Biedny atoli pasterz ulitował się nad nieszczęśliwą księżną i jej dziećmi, przyjął ją pomimo tego zakazu do siebie i tu żyła z jałmużny.

Gdy ciało jej męża przewieziono zostało do Turynji, odzyskała znowu swe dziedzictwo. Wstąpiła atoli teraz do trzeciego zakonu świętego Franciszka, gdzie w niezwykłym umartwieniu ciała, nieustannych modłach, dokonała bogobojnego żywota 19 listopada 1231 roku. Jej relikwie spoczywają w kościele w Marburgu, który tamże jeszcze za życia swego wystawić kazała. Papież Grzegorz IX zaliczył ją w poczet Świętych. Z relikwii jej jednak mało tylko zostało, gdyż poniszczyli je zwolennicy nauki Lutra za czasów reformacji. Św. Elżbieta jest patronką zakonnic trzeciego zakonu, które się nazywają córkami św. Elżbiety albo Elżbietankami.

Na Śląsku nieliczne są świątynie pod wezwaniem św. Elżbiety. Znane są nam kościoły parafjalne: 1. we Wrocławiu z roku 1253, 2. w Kluczowie (powiat strzelecki), 3. w Gross - Kunzendorf (pow. nyski) i 4. w Opawicach (powiat głubczycki). Nadto był w Świdnicy szpital pod opieką św. Elżbiety, założony w roku 1378, któremu mieszczanin Leon zapisał cały swój majątek.

Tajemnica Andrzeja.

W jaskrawo oświetlonej kawiarni siedziało dwóch samotnych gości. Jeden z nich miał wygląd człowieka zamożnego, pełnego energii i stanowczości. Stalowym wzrokiem badał swego towarzysza, który zdawał się być robotnikiem z zawodu, człowiekiem skromnym, ale i pewnym siebie. Siedzieli w milczeniu. Wreszcie ów starszy pan rzekł:

— A więc, panie Andrzeju? Czy nie potrafi mi pan dać odpowiedzi?

Jakby czemś wystraszony podniósł Andrzej głowę.

— Nie, nie! Nie uczynię tego, choćby mi pan dał milion złotych! To jest moje pierwsze i ostatnie słowo!

— Ale bądźże pan rozsądny, panie Andrzeju. Ja przecież nie żądam, by mi pan poprostu sprzedał swą tajemnicę. Broń Boże! Mnie chodzi głównie o pana, kochany Andrzeju. Fabryka, w której pan jesteście zaufanym pracownikiem, jest w ciężkim położeniu i w krótkim czasie zostanie zlikwidowana. A że pan jesteście dzielnym człowiekiem, więc chciałbym pana przyjąć do mojej wytwórni chemicznej. Dam panu posadę kierownika i podwójną pensję. Zawrzemy umowę na 10 lat, a co rok podwyższę panu zarobek...

Błądź pokryła twarz młodego człowieka. Zrozumiał słowa tego bogatego pana, wzrokiem się-

gnął gdzieś w dal. poza kryształowe nakrycia i kwieciami przystrojone stoły... Andrzej widział jakby przez mgłę twarzyczki swoich dwojga dzieci, ich wystraszone oczęta, które mu zdawały mówić: „Ojczulku, nie daj w siebie nic wmówić, to jest niedobry pan...”

Andrzej podskoczył nagłym i gwałtownym ruchem i z oburzeniem krzyknął:

— Gdybym był pańskim pracownikiem, zmusiłby mnie pan do wyjawienia tajemnicy wyrobu barwnego szkła, które fabrykuje mój terażniejszy chlebobawca!

Porwał kapelusz i długimi energicznymi krokami wyszedł z restauracji.

Idąc do domu, wspominał lata młodości, jakto wybił się pracowitością i uczciwością we fabryce „Szkło”. Miał w niej pewne stanowisko. A Pan Bóg dał mu kochającą żonę i dwa zdrowe, wesole bebasy. Czego mógłby jeszcze pragnąć? Wobec swego dyrektora, który powierzył jemu i nikomu więcej ową tajemnicę — miałby być zdrajcą? Ścisnął pięścią z oburzenia i szedł dalej.

(Dokończenie nastąpi).

Marja Czeska - Mączyńska.

Serce.

(Dokończenie).

A gdy przez jakiś czas chorowała na różę w nodze — takie się to różę starym dostają — to ją odwiedzał w szpitalu, dobre rzeczy przynosił, byle jeno wyzdrowiała i wróciła rychło, bo z młodemi ani rusz jakoś zgodzić się nie mógł. Wybuchliwy był, młode się zaraz obrażały, a Magdalena zamilkła, gdy go złość ponosiła, a za chwilę uśmiechała się do niego życzliwie, jakgdyby nigdy nic. Ano, tyle lat była mężatką. Wiedziała, że chłopu najlepiej ustąpić jak zły, a przeprowadzić swoje jak dobry. No, a teraz pójdzie już sobie na wypoczynek do rupieciarni, bo taki przytułek, to jak taka rupieciarnia ludzka, same stare graty, nikomu już niepotrzebne a wszystkim zawadzające, bo śmierć o nich zapomniała. Westchnęła, bo się jej jakoś dziwnie markotno zrobiło przy tem rozmyślanii.

Dochodziła już do pięknego gmachu dyrekcji lasów, więc z przyzwyczajenia przyglądała węzłowatą ręką włosy, wymykające się z pod chusteczki, żeby znowu przecie tak po dziadowsku nie wyglądać. W sieni ujrzała kilka starych kobiet. Stały, mierząc się zawistnymi oczyma, jak głodne psy nad kością — pomyślała Magdalena. Gdy się znalazła pomiędzy niemi, spojrzały na nią podejrzliwemi, złemi oczyma:

— Jeszcze jedna, jakby ich już nie dosyć tutaj było...

— Jak kiedyś zemrę — myślała Oposowa — to tyż jeszcze nie ostygnę dobrze, a tak się tu już będą tłoczyć o miejsce po mnie.

— Strasznie wszystkie koślawe — stwierdziła z zadowoleniem, że ona przecie jeszcze jakoś „do ludzi” wygląda, a nie tak, jak ten strach na wróble. A tu przepycha się do niej mała, siwa, nędzna starszka, z przykrótką ręką.

— Oposowa tyż prosić o miejsce w przytulku?

— A no, na co to człowiekowi przyjdzie... Wytyż?

— O, moiściewy, tyż. Wyście jeszcze prosta, zarabiacie, ale ja... Jezu, od miesięcy chlebem jeno użebrany i wodą zagrzaną u sąsiady żyję. Zciermałam tyż jak ona ziemia święta, a jak zima przyjdzie, ginąć przyjdzie. Rany mi się po nogach potwierały, ani nawet na żebry iść nie będę mogła.

Magdalena Oposowa słuchała a jej pełna twarz przybierała coraz to bardziej zafrasowany wyraz:

— Moja Pawlicowa, kuźdemu tyż będzie ciężko na zimę.

— Ale mnie gorzej jak wam, bo wy jeszcze posługę macie i to u takiego dobrego pana, że ze świecą szukać i ludzie was lubią i do pani na obiady chodzą, wam bida nie tak dogryzie, jak mnie. Jak się dzisiaj nie dostanę do przytulku, to chyba z głodu zdechnąć przyjdzie.

— E, co tyż...

— Myślicie, że nie? A któż taką nędzę jak ta poratuje? Jezu, dyć patrzcie jakam sucha, duch się we mnie jeno kolebie i jeno patrzeć jak zemrę gdzie... Może na ulicy, albo jako ten pies bezdomny na śmietniku.

Gorzkie, ciężkie łzy płynęły po policzkach kobieciny, a Oposowa jakiś dziwny smutek czuła w duszy i litość taką wielką, że własna jej nędza wydała się jej nagle bogactwem nieomal.

A tu nagle otworzyły się drzwi, w ciemni korytarza buchnęła zalewa słońca i zarysowała się wysoka, chuda postać woźnego. Załomotało serce w Magdalenie, jako ten ptak spłoszony.

— Jest tu niejaka Magdalena Oposowa, wdowa? Idźcie do pana dyrektora. Wy, zresztą nie macie już tu co wystawać, miejsce już obsadzone. No, czegoż Oposowa marudzi?

A gdy Magdalena stała w miejscu, bo nagle do nóg jej runęła postać tej drugiej nędzarki, a widmo wo chude ręce uczepliły się jej rąk:

— Ustąpcie mi swego miejsca, przez miłosierdzie Boże... Spotkały się ich oczy: wypłakane, zmęczone, pełne wzajemnego zrozumienia.

— No, prędzej, bo pan dyrektor czeka.

Z trudem Magdalena Oposowa rozwierała usta, z trudem wyszedł z nich głos nabrzękły łzami:

— To już niech nas pan woźny obie wpuści do pana dyrektora, bo ona biedniejsza jeszcze ode mnie. Ja to sobie może jeszcze poradzę jako... Zawsze byłam robotna i może...

Drgające usta Pawlicowej przywarły do jej rąk. Odegnęła się jak od muchy utrapionej.

— A dyć Pan Jezus przykazał wzajemnie się miłować...

W biurze pochyliła się dyrektorowi do ręki:

— Niech tyż wielmożny pan przebaczą. Drugą przyprowadziłam za siebie. Ona ma rękę kiepską i nogi chore i pod dziewięćdziesiątkę już idzie, to ja naprzeciw niej jeszcze młódka i bogaczka. Niech się ta wielmożny pan zlitują i wezmą ją do tego przytulku, a mnie to może... jak będzie kiedy miejsce, za drugim razem...

* * *

Siedziała w kuchni nad talerzem zupy i mięła w garści chustkę, gdy pani weszła i uśmiechnęła się do niej:

— No, cóż, Oposowa, dostaliście się do przytulku?

— E... nie, proszę pani.

— Jakto nie? Przecież mi pan dyrektor obiecał, że was weźmie.